

MARIAN GOLKA

NIERÓWNOŚCI I NIEDOSTATKI SPOŁECZEŃSTWA INFORMACYJNEGO

Obraz społeczeństwa informacyjnego bywa często malowany nazbyt różowo. W utopijnych i zmitologizowanych wyobrażeniach przypuszcza się zbyt łatwo i zbyt pośpiesznie, że jego nadejście i rozwój spowoduje, iż znikną różne problemy trapiące ludzkość. Tymczasem spojrzenie na społeczeństwo informacyjne w sposób bardziej krytyczny sprawia, że pośród różnych jego cech dostrzega się też w nim rozliczne wady, w tym nierówności społeczne oraz – paradoksalnie – zwykle niedostatki komunikacyjne¹.

*

Dyskusja, jaką zapoczątkował Internet, spolaryzowała się wokół dwóch przeciwstawnych poglądów: z jednej strony przypuszczano, iż jego pojawienie się przyczyni się do zamazania społecznych podziałów; z drugiej zaś strony sądzono, iż może on w najlepszym przypadku zmodyfikować te podziały, a w najgorszym nawet pogłębić je². Uznać należy, iż tak w świetle jednego, jak i drugiego poglądu, Internet (oraz inne składniki społeczeństwa informacyjnego) pełni rolę przemożną.

Zacznijmy od przywołania definicji cyfrowych nierówności. Według DiMaggio i współautorów, chodzi o „nierówności w dostępie do Internetu, intensywności jego wykorzystania, wiedzy o sposobach szukania informacji, jakości podłączenia i wsparcia społecznego, pomagającego w korzystaniu z Internetu, a także nierówności w zdolności do oceny jakości informacji i różnorodność wykorzystania sieci” (w przekładzie Batorskiego³). Jak widać, te nierówności składają się z rozlicznych kryteriów: dostępności środków technicznych, sposobów użytkowania, autonomii użytkownika, umiejętności oceny przydatności i wiarygodności informacji, możliwości korzystania z fachowej pomocy, efektywności użytkowania i funkcjonowania w społecznym kontekście informacyjnym.

Już według najprostszych kryteriów, społeczeństwo informacyjne jest krańcowo „nierównomiernie informacyjne” (np. na Afrykę, której ludność liczy w przybliżeniu ok. 10% mieszkańców Ziemi, przypada niewiele więcej niż 1% światowych zasobów telekomunikacyjnych). Internet ciągle nie jest „demokratycznie reprezentowany” – pisali w 1998 r. Kiper i Ruhman, i niewiele od tego czasu się poprawiło. Choć dostrzega się dobre trendy w niwelowaniu różnic

¹ W niniejszym tekście kontynuuję rozważania podjęte w artykule pt. *Czym jest społeczeństwo informacyjne?*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2005, z. 4, s. 253-265.

² Por. D. Batorski, *Internet a nierówności społeczne*, „Studia Socjologiczne” 2005, nr 2, s. 108-109.

³ *Ibidem*, s. 113-114.

w dostępie do Internetu, to nadal, niestety, zauważa się zróżnicowanie między grupami etnicznymi, a przede wszystkim między kontynentami⁴. Na przykład w 2000 r. 42,6% użytkowników Internetu pochodziło z Ameryki Północnej, 23,8% z Europy Zachodniej, 20,6% z Azji wraz z Japonią, 4,7% z Europy Wschodniej, 1,3% z Bliskiego Wschodu i tylko 0,6% z Afryki⁵. Uwzględniając co prawda inne wskaźniki, można zauważyć, że dysproporcje pomiędzy kontynentami niewiele zmieniają się⁶ (np. w połowie 2005 r. ok. 65% populacji Ameryki Północnej miało dostęp do Internetu, ok. 52% populacji Europy Zachodniej i ok. 44% populacji Azji⁷; pod koniec 2005 r., według badań GUS-u, już 40% gospodarstw domowych w Polsce także miało dostęp do Internetu⁸).

Ciągle jednak żywa pozostaje nadzieja, że społeczeństwo informacyjne zapewni realizację idei zrównoważonego rozwoju⁹. Wszak zauważa się, że Internet przyczynia się do obiegu wiedzy (a przynajmniej informacji), pomaga w działaniach ekonomicznych, wzbogaca kapitał społeczny¹⁰. Zapewne wszędzie tam, gdzie nie będzie elementów społeczeństwa informacyjnego (komputerów, infrastruktury informacyjnej, szkolnictwa informatycznego itp.), nie będzie też szans na jakikolwiek rozwój. Inna rzecz, że dobra cyfrowe mogą – paradoksalnie – jeszcze bardziej polaryzować niżeli inne dobra. Ester Dyson słusznie zauważyła, że wyrównywanie szans i równomierna redystrybucja oświaty, a w tym ułatwiających ją urządzeń elektronicznych, jest trudniejsza od prostej redystrybucji dóbr materialnych – niezależnie od faktu, że na naszych oczach własność intelektualna traci wartość i związek z prawną własnością, czy przynajmniej powinna tracić¹¹. Jednym z najbardziej zdecydowanych orędowników tego stanowiska jest Lawrence Lessig. Píše on, że broni „wolnej kultury”, która podobnie jak wolny rynek jest związana z własnością. „Jest wypełniona prawami własności i kontraktami, a nad ich przestrzeganiem czuwa państwo. Jednak tak jak wolny rynek degeneruje się, gdy własność nabiera cech feudalnych, podobnie wolna kultura może być wykoślawiona poprzez ekstremizm praw własności, które ją określają”¹². Tym bardziej jest to ważne, że Internet niejako zniósł ogólny podział na to, co wolne, i to, co pod kontrolą.

Na jeszcze inne ograniczenie społeczeństwa informacyjnego, a szczególnie Internetu, już dawno temu zwrócił uwagę Stanisław Lem¹³. Otóż Internet ogranicza się w dużym stopniu do języka angielskiego oraz w zasadzie do alfabetu łacińskiego¹⁴. Z blisko 6 tys. używanych obecnie języków na świecie tylko

⁴ Por. M. Castells, *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, przeł. T. Hornowski, Poznań 2003, s. 280 i n.

⁵ Ibidem, s. 290.

⁶ Zeby zapobiec tym tendencjom, Nicolas Negroponte zaproponował na konferencji ONZ poświęconej problemom społeczeństwa informacyjnego, która odbyła się w Tunezji w listopadzie 2005 r., uruchomienie produkcji tanich laptopów (w cenie ok. 100 \$ za sztukę) z przeznaczeniem dla krajów III świata.

⁷ Por. „Forum” 2005, nr 51/52.

⁸ Por. „Gazeta Wyborcza” z 25 grudnia 2005 r.

⁹ Por. L. Porebski, *Spoczeństwo informacyjne jako realizacja idei zrównoważonego rozwoju*, w: *Spoczeństwo informacyjne. Wizja czy rzeczywistość?*, t. 2, red. L. H. Habera, Kraków 2004, s. 185 i n.

¹⁰ Por. D. Batorski, op. cit., s. 110-111.

¹¹ E. Dyson, *Wersja 2.0. Przepis na życie w epoce cyfrowej*, przeł. G. Grygiel, Warszawa 1999, s. 84 i n.

¹² L. Lessig, *Wolna kultura*, przekład zbiorowy, Warszawa 2005, s. 24.

¹³ S. Lem, *Bomba megabitowa*, Kraków 1999, s. 8.

¹⁴ Uznaje się, że ponad trzy czwarte stron internetowych zredagowano w języku angielskim (por. D. Batorski, op. cit., s. 121).

sto kilkadziesiąt ma swoje pismo i swoją literaturę. Często jest to pismo niealfabetyczne (nawiązujące do piktogramów czy ideogramów), a przy tym – jak zauważył Lem – jeżeli nawet jest alfabetyczne, to nie jest ono oparte na alfabecie łacińskim. Jest to przejaw globalizacji związanej z językiem angielskim, którego oczywiście nie można za to ograniczenie winić, jako że różnorodne okoliczności historyczne niejako spontanicznie uczyniły z niego światowe narzędzie porozumiewania się. Mimo że dominacja języka angielskiego w Internecie powoli maleje, to – tak czy inaczej – nadal w zasadzie pozostaje poza Internetem alfabet rosyjski, arabski, pismo chińskie i wiele innych częściej lub rzadziej używanych sposobów zapisywania myśli, co pewnie wyłącza z możliwości korzystania z sieci znaczną część mieszkańców naszej planety¹⁵.

Trzeba też pamiętać o tym, że obecnie swoisty nadzór nad światowym Internetem pośrednio pełni Departament Handlu USA poprzez nadzór nad ICANN – organizacją powołaną w Stanach Zjednoczonych w 1998 r., w której zasiadają naukowcy, przedstawiciele biznesu i rządu, a która przyznaje tzw. Domeny, czyli ogólne zasady funkcjonowania Internetu. Próby przyjęcia tej organizacji pod patronat ONZ torpedują Stany Zjednoczone¹⁶. Tak czy inaczej, istnieje groźba rozpadu światowego systemu funkcjonowania Internetu spowodowana pragnieniem wydostania się niektórych państw spod tej hegemonii USA.

Słusznie zwraca się też uwagę¹⁷, że cyfrowy podział nie tylko przebiega w skali makro (między kontynentami i narodami oraz językami), ale też w skali mezo (pomiędzy regionami czy województwami; np. w Polsce w 2003 r. rozpiętości dostępności pomiędzy województwami rozciągały się od 11 do 22%) oraz w skali mikro (pomiędzy jednostkami). Trzeba więc pamiętać o wszelkich przejawach zróżnicowania¹⁸: miasto–wieś (np. w Polsce w 2003 r. 40,1% mieszkańców dużych miast korzystało z Internetu, zaś tylko 13,9% mieszkańców wsi), młodzi–starzy (np. w Polsce w 2003 r. 58,9% ludzi w wieku 16-24 lat korzystało z Internetu, a tylko 1,5% w wieku powyżej 60 r. życia), wykształceni–niewykształceni (w Polsce w 2003 r. 59,6% osób z wyższym wykształceniem korzystało, a jedynie 1,2% z niższym¹⁹), bogaci–biedni (w Polsce w 2003 r. przejawiała się w tym względzie czterokrotna różnica w dostępie do Internetu). Na to nakładają się podziały na centra–peryferie, a nawet w obrębie dzielnic wielkich metropolii²⁰. Słowem, w pewnym sensie społeczeństwo cyfrowe przenosi nierówności „ze świata *offline* do świata *online*”, do czego za chwilę wrócimy.

W efekcie pojawienie się społeczeństwa informacyjnego może oznaczać *digital divide* – nowy cyfrowy podział świata i nowe przejawy zróżnicowania społecznego, które będą już niemożliwe do przewyciężenia, nadto spowodują one inne przepastne podziały (pojawiły się już nawet określenia nowych warstw społecznych: cogitariat, digitariat itp.). Może nawet dochodzić do swoistego

¹⁵ Inna rzecz, że coraz częściej pojawiają się komputery z klawiaturą mającą jednocześnie oznaczenia alfabety i w cyrylicy.

¹⁶ Por. Gadziński, *WWojna światowa*, „Gazeta Wyborcza” z 6-7 sierpnia 2005 r.

¹⁷ Zob. M. Szpunar, *Cyfrowy podział – nowa forma stratyfikacji społecznych*, w: *Era społeczeństwa informacyjnego. Wyzwania, szanse, zagrożenia, Materiały konferencyjne*, red. J. Kleban, W. Wierczyński, Poznań 2005, s. 97 i 101; D. Batorski, op. cit., s. 115 i n.

¹⁸ Dane według: D. Batorski, op. cit. s. 116.

¹⁹ Trzeba też zwrócić uwagę na to, że im niższe wykształcenie, tym wykorzystywanie Internetu jest bardziej rozrywkowe (por. ibidem, op. cit., s. 123).

²⁰ Por. M. Castells, op. cit., s. 233.

„wykluczenia społecznego”, o którym wspominał Castells²¹ – także w wyniku utraty pracy, które powodować może nadejście społeczeństwa informacyjnego i swoiste „wyrzucenie” jednostki poza jego obręb. Może się wtedy pojawić nowa postać chronicznego „zapóźnienia kulturowego” (by nawiązać do głośnej w swoim czasie tezy Williama F. Ogburna).

Oczywiście, możemy zadać uzasadnione pytanie, czy to jest nowy przejaw podziału, czy też nowa wersja zadawnionych podziałów, które zostały przez nowe czynniki informatyczne jeszcze uwypuklone²². Mamy tu zapewne systemowy związek wielu wspólnych i zazębiających się przyczyn i wielu efektów. Społeczeństwo informacyjne tylko powiększa – niczym szkło powiększające – istniejące już dysproporcje. Można jednak uznać, że wszystko jak zawsze zaczyna się od uwarunkowań historycznych, od systemu wartości i od edukacji, która jako jedyna może ten stan zmienić.

Zwróćmy uwagę na nowe podziały przejawiające się wewnątrz społeczeństwa informacyjnego uruchomione przez digitalizację. Choć owe podziały nie są w pełni zbadane, formułuje się już w tym zakresie różne koncepcje – np. U. Eco głosi, że społeczeństwo informacyjne dzieli się na²³:

– tzw. nomenklaturę (czyli tych, którzy nie tylko w pełni rozumieją programy komputerowe oraz mogą bez kłopotów je instalować, przetwarzać oraz tworzyć różne ich konfiguracje, ale potrafią też wykorzystywać komputer do analizy danych, czy do projektowania, mogą przy tym twórczo i racjonalnie wykorzystywać informacje cyfrowe);

– tzw. drobnomieszczaństwo (potrafiące wykorzystywać komputer biernie do rutynowych czynności);

– „proletariat” (czyli tych, którzy nie korzystają ani z książek, ani z komputera, a jedynie z telewizji).

W innych koncepcjach podziałów społeczeństwa informacyjnego (np. Douglasa Couplanda czy Paolo Guzzantiego)²⁴ mówi się o:

– nowej „kaście kapłanów” (posiadających dostęp do danych, rozumiejących istotę programu komputerowego, umiejących analizować dane itp.)²⁵;

– nowym „proletariacie” – tzw. digitariacie (czyli tych, którzy potrafią tylko mechanicznie obsługiwać komputer, a właściwie jedynie jego klawiaturę)²⁶;

– nowych bezrobotnych w licznych kategoriach zawodowych, którzy albo nie opanowali pracy z komputerem nawet w skromnym zakresie, albo zostali zwolnieni z pracy wskutek narastających procesów digitalizacji i automatyzacji (choć skądinąd brak wykwalifikowanych pracowników z dobrą znajomością komputera w innych dziedzinach).

²¹ Por. też A. Jeran, *Mit Internetu jako miejsca poszukiwania informacji*, w: *Społeczeństwo informacyjne. Wizja czy rzeczywistość?*, t. 1, s. 213.

²² A. Pietrowicz, *Nowa stratyfikacja społeczna?*, w: *Społeczeństwo informacyjne. Wizja czy rzeczywistość?*, t. 2, red. L. H. Haber, Kraków 2004, s. 256 i n.

²³ Za: M. Szpunar, op. cit., s. 98.

²⁴ Por. „Forum” 1997, nr 1.

²⁵ „Nowym władcą tego świata staje się w pewnym stopniu klasa specjalistów od informacji i komunikacji, którzy wytwarzają, posiadają i kontrolują oprogramowanie naszej cywilizacji” – napisał B. R. Barber w książce *Dzihad kontra McSwiat* (s. 103). Jest to swoista, samoeksploatująca się klasa o dużych umiejętnościach i kwalifikacjach.

²⁶ Douglas Coupland określa ich mianem „microserfs” („chłopów mikropańszczyźnianych”).

Wszystkie te koncepcje rażą jednak uproszczeniami. Ich twórcy nie chcą na przykład dostrzec daleko idącej polaryzacji wewnątrz poszczególnych wyżej wyodrębnionych kategorii (istnieje wszak przepaść między właścicielem Microsoftu – jednym z najbogatszych ludzi – a np. skromnym informatykiem pracującym w niewielkiej firmie, żeby przywołać przedstawicieli nowej „klasy kapłanów”). Także tzw. digitariat jest wewnątrz znacznie zróżnicowany: od osoby sprzedającej bilety w kasie kolejowej po pracowników naukowych wykorzystujących komputery do edycji tekstu, ilustracji czy wykładów.

Każdy nowy sposób komunikowania wiązał się z jakimś zmianami społeczno-politycznymi, w tym z nowymi przejawami konfliktów, wykluczenia czy choćby nierówności, albo z utrwalaniem dawnych. Takie nierówności wprowadziło pismo i druk, a na początku swego istnienia również środki masowego komunikowania. Także i „cyberprzestrzeń nie zmienia relacji władzy i ekonomicznej nierówności między ludźmi” – podkreśla P. Lévy – i należy w pełni przyznać mu rację, dodając, iż wytwarza ona też nowe nierówności²⁷. Autor słusznie twierdzi, że wraz z rozszerzaniem się zakresu uniwersalności obiegu mediów i komputerów, wykluczanie pewnych osób, które nie uczestniczą w tym procesie, powiększa się i pogłębia. Dokonuje się to niezależnie od tego, że niemal wszyscy ludzie żyjący w obszarze cywilizacji zachodniej są obiektywnie i chyba bezpowrotnie zależni od cyfrowego obiegu informacji i od działania komputerów we wszystkich niemal sferach życia. Jednak niektórzy są zależni pasywnie: sami nie korzystają z komputerów, choć ich sprawy, nawet te ważne, zależą od cyfrowego świata, tyle że znajdującego się niejako obok czy poza nimi.

Skoro większość tego, co jest ważne dla współczesnego życia w różnych jego aspektach, dzieje się w cyberprzestrzeni, problemem stają się właśnie ludzie wykluczeni spod zasięgu i możliwości jej oddziaływania. Tak czy inaczej, społeczeństwo informacyjne ma i prawdopodobnie będzie ciągle miało swoich „wykluczonych” – tak jak miało ich społeczeństwo niewolnicze, feudalne i kapitalistyczne. Zalicza się do nich:

- osoby o niskich dochodach, które nie mogą sobie pozwolić na zakup komputera i związanego z nim sprzętu oraz oprogramowania;
- osoby o niskim wykształceniu uniemożliwiającym korzystanie z niego na elementarnym nawet poziomie;
- osoby o pewnym typie upośledzenia (np. osoby niewidzące czy niemogące posługiwać się rękoma);
- osoby cechujące się lękiem przed nowościami technologicznymi;
- osoby nierozumiejące uwarunkowań funkcjonowania społeczeństwa informacyjnego²⁸.

Wszystkie te osoby można nazwać „niepiśmiennymi cyfrowo”. Są to ludzie niemogący, z różnych względów, odbierać, nadawać, konstruować, rozumieć i analizować przekazów wymagających przekształceń cyfrowych i komputera.

Czy można zasadnie przyjąć, że niektóre z powyższych podziałów i problemów będą się zamazywały – a nawet zanikały – wraz z wchodzeniem w dorosłość, przede wszystkim zaś wraz z pełnym funkcjonowaniem w życiu społecznym

²⁷ P. Lévy, *Drugi potop*, przeł. J. Budzik, w: *Nowe media w komunikacji społecznej w XX wieku. Antologia*, red. M. Hopfinger, Warszawa 2002, s. 383 i 385.

²⁸ Por. M. Castells, op. cit., s. 275 i n.; M. Szpunar, op. cit., s. 102.

i zawodowym coraz to nowych generacji młodych ludzi? Ludzi, których dzieciństwo upływało w dużej mierze na kontakcie z komputerem, obojętnie – zabawowo czy edukacyjnie. Wszak – dla przykładu – w Polsce w 2003 r. 73,7% uczniów i studentów korzystało z Internetu²⁹. Ich nawyki nabyte niejako przez osmozę będą prawdopodobnie sprzyjać ich cyfrowym kompetencjom i umiejętnościom radzenia sobie w społeczeństwie informacyjnym. Jednak i to przekonanie jest w pewnym stopniu złudne. Wszak dzieciństwo tych młodych ludzi też było zróżnicowane pod względem dostępu do komputera i Internetu: w jednych rodzinach komputery były dawane jako prezenty już w wieku przedszkolnym, w innych rodzinach dzieci nawet dobrze nie wiedziały, czym jest komputer i czemu może on służyć. Te nierówności będą więc skutkowały w dorosłym życiu i mogą być dalej dziedziczone społecznie.

Zakłada się niekiedy (nie wiadomo: realnie czy utopijnie), że w społeczeństwie informacyjnym pojawiła się możliwość uniknięcia poważnych konfliktów społeczno-ekonomicznych wskutek zmniejszenia się sprzeczności pomiędzy kapitałem a pracą, czy pomiędzy kadrami menedżerską a pracownikami. Wydaje się jednak, że przynajmniej na razie także i to jest jedynie iluzją, żadne bowiem istotne przesłanki, ani tym bardziej argumenty, nie świadczą przekonująco na rzecz takiego przypuszczenia. Owszem, dostrzegamy w społeczeństwie informacyjnym zniesienie czy zamazanie pewnych różnicowań – np. zanik ostrego kulturowego podziału na metropole i prowincje, powrót do pracy w domu (tzw. „telepraca”, „biuro wirtualne”, „cyberfirma” – słowem praca we własnym mieszkaniu dzięki modemom komputerowym), a tym samym redukcję kosztów prowadzenia firmy, przewidywany zanik klasycznego city (w tym biur i biurowców), zanik godzin szczytu w transporcie itp.³⁰ Dostrzegalne też są możliwości zwiększenia ruchliwości i niezależności przestrzennej mimo wykonywania obowiązków zawodowych (tzw. neonomadyzm, który jest możliwy dzięki wykorzystywaniu mobilnych laptopów, bezprzewodowych modemów, telefonów komórkowych, faksów itp.)³¹. Te zjawiska dotyczą jednak – po pierwsze – nielicznych pracowników. Po drugie, mogą być one (i są) czynnikami nowych, nieznanych dawniej zależności – swoistej „smyczy” informacyjnej, na której pracownik trzymany jest przez pracodawcę.

Słowem: wiemy, że społeczeństwo informacyjne z tego tylko tytułu, że cyfrowy obieg i przetwarzanie informacji odgrywa w nim główną rolę, raczej nie będzie w pełni społeczeństwem ludzi szczęśliwych, równych, niezależnych. Takie przekonanie, przyjmowane na wiarę, byłoby kolosalnym złudzeniem. Wiemy natomiast, że brak infrastruktury informacyjnej w pewnych społeczeństwach na tle innych społeczeństw posiadających ją, może powodować wiele kłopotów, a nawet nieszczęść, a przede wszystkim utraconych szans na dalszy rozwój. I dotyczy to tak jednostek wykluczonych ze sfery jego oddziaływania, jak i całych „wykluczonych” grup czy kategorii społeczeństw.

Inna rzecz, że wszyscy mogą zostać totalnie „wykluczeni” z życia, gdy cały system medialno-cyfrowy ulegnie katastrofie – tak jak dzisiaj czujemy się

²⁹ Por. D. Batorski, op. cit., s. 116.

³⁰ Por. „Forum” 1996, nr 26; „Rzeczpospolita” z 24 października 1996 r.; „Wprost” z 25 stycznia 1998 r.

³¹ Zwróćmy uwagę, że w rozmowie za pomocą telefonu komórkowego, zamiast tradycyjnego „co słychać”, pytamy – „gdzie jesteś?”.

całkowicie zagubieni, gdy zepsuje się choć jeden drobny element w tym systemie. Wszak należy uzmysławiać sobie możliwe katastrofalne skutki potencjalnej awarii (np. potężnego meteorytu zaburzającego pole magnetyczne lub terroru elektronicznego)³². Z badań Alberta-László Barabásiego i Erica Bonabeau wynika, że wystarczy zlikwidowanie 5 do 15% istotnych węzłów sieci, by zniszczyć cały układ informatyczny danego systemu³³.

Trzeba również pamiętać o niewyobrażalnej złożoności funkcjonowania współczesnych społeczeństw i ich pełnej, a przy tym nieodwracalnej zależności od cyfrowego przekształcania i przesyłania większości danych będących warunkami ich trwania. Jak słusznie zauważył Erwin Bendyk, „żyjemy w opłatanym świecie. [...] świat to pulsujące życiem złożone sieci, w których drobne impulsy wywołać mogą nieproporcjonalnie wielkie i zaskakujące skutki”³⁴. Na uszkodzenie w wyniku efektu domina narażone są wszelkie złożone systemy – nawet te tzw. uczące się czy adaptacyjne. W przekazach bankowych, w kartach kredytowych, w kursach giełdowych, w łączności i logistyce handlowej w postaci elektronicznej krążą setki bilionów dolarów. Nadto w niemal całej cywilizacji zachodniej istnieje pełna zależność zaopatrzenia w żywność, wodę, elektryczność, gaz itp. od systemów sterowanych elektronicznie i cyfrowo. Stąd przewiduje się, że w wyniku ewentualnej katastrofy medialno-cyfrowej może nastąpić całkowity paraliż życia codziennego w krajach cywilizacji współczesnej: po kilku, kilkunastu minutach przestałaby docierać elektryczność i woda oraz przestałoby działać ogrzewanie; po kilkunastu-, kilkudziesięciu godzinach stanąłby transport i przemysł. Słowem, nastąpiłoby prawdopodobnie bezpowrotne zniszczenie podstawowych mechanizmów funkcjonowania ludzi w cywilizacji współczesnej³⁵. Paradoksalnie – bez szwanku wyszłyby tylko zacofane kraje.

Takie prococtwo brzmi złowieszczo, wydaje się bowiem nierealne i takie też zapewne jest. Jednakże całkowite przekonanie, że jest ono całkowicie nieprawdopodobne i nigdy się nie spełni, należy traktować jako nierozsądne i niebezpieczne złudzenie.

*

W społeczeństwie informacyjnym obserwujemy zanik wielu realnych kontaktów międzyludzkich wskutek powszechnego stosowania telefonów, poczty elektronicznej, Internetu, faksów, komputerów, które przetwarzają dane, elektronicznych zleceń przelewów, kart kredytowych itp. Dokładniej: obserwujemy nie tyle zanik kontaktów, ile ich przekształcanie się w rozległą sieć powierzchniowych związków z ludźmi i wartościami. Niektórzy mówią wręcz o tzw. epidemii nieśmiałości (wg Zimbardo wzrasta ona o ok. 4-6% rocznie³⁶), a nawet depresji. Są to jednak przerysowane opinie, choćby z tego względu, że poczucie pustki i depresji może być spowodowane innymi przyczynami – na przykład nadmiernym zainteresowaniem Internetem, to często skutek, a nie przyczyna niechęci

³² Por. np. A. i H. Toffler, *Wojna i antywojna. Jak przetrwać na progu XXI wieku*, przeł. B. i L. Budreccy, Warszawa 1997, s. 218; „Rzeczpospolita” z 9-10 sierpnia 1997 r.

³³ Za: E. Bendyk, *Antymatrix. Człowiek w labiryncie sieci*, Warszawa 2004, s. 146.

³⁴ Ibidem, s. 304.

³⁵ Nie wspominamy tu o możliwości wybuchu wojny informatycznej, o potencjalnych skutkach terrorystycznego ataku informatycznego i tym podobnych zagrożeniach (por. „Forum” 1995, nr 36: A. i H. Toffler, op. cit.).

³⁶ Por. „Forum” 1998, nr 4.

do realnych kontaktów. Jednak przesada w ocenach tych zjawisk nie oznacza zupełnego braku problemu.

Powstanie i rozszerzanie się społeczeństwa informacyjnego niesie pewne paradoksy. Dostrzegamy więc z jednej strony niezwykle silne spajanie społeczeństw poprzez obieg informacji, a zarazem niezwykle daleko posuniętą indywidualizację ludzi – samotność w „kokonie elektronicznym”³⁷. Jest tak dlatego, że sam obieg informacji nie jest w istocie komunikowaniem się. Choć niby „łączność jest wszystkim”, to często brakuje porozumienia, prawdziwych i pełnych relacji³⁸. Samo to zagadnienie jest na tyle ważne, iż wymaga rozwinięcia.

Pamiętać należy, że nie każdy obieg informacji jest komunikowaniem się, a komunikowanie nie polega tylko na wymianie informacji. Ba, często wymiana informacji niszczy komunikowanie czy przynajmniej uniemożliwia je, gdy informacje zalewają odbiorców, dotyczą spraw nieważnych, albo zamiast informacji prezentuje się dezinformacje, albo gdy zachodzi długotrwały i jednostronny brak reakcji zwrotnej na dostarczone informacje.

John B. Thompson używa określenia „pośrednia quasi-interakcja” na oznaczenie stosunków społecznych wytwarzanych przez wszystkie środki masowego komunikowania³⁹. Wydaje się jednak, że to określenie ma zasadne zastosowanie do komunikowania przez Internet. Polega wszak ono na oddzieleniu kontekstów komunikowania, zawężeniu sygnałów symbolicznych, ukierunkowaniu na nie do końca zidentyfikowaną grupę odbiorców. To, co ten rodzaj interakcji różni od tradycyjnych mass mediów, to obecność pewnych interakcji dialogowych w kontaktach przez Internet, choć daleko tu oczywiście do bliskości możliwej przy bezpośrednim kontakcie. Trzeba wyraźnie podkreślić, że w społeczeństwie informacyjnym (głównie za sprawą Internetu), w porównaniu z oddziaływaniem środków masowego komunikowania, następuje zmiana struktury komunikacyjnej: z hierarchicznej na – używając określenia M. Maccoby’ego – heterarchiczną (gdzie więcej dialogu, zmian pozycji lidera, kierunków nadawania i odbierania informacji itp.).

Ale to nie wszystkie właściwości komunikowania w społeczeństwie informacyjnym. Nikolas Negroponte używa określenia „wiek postinformacyjny”, które wydaje się obecnie nieco na wyrost – a tym bardziej wtedy, gdy autor je zaproponował⁴⁰. Istotne są jednak sugestie autora dotyczące właściwości tej sytuacji. Charakteryzując „wiek postinformacyjny” autor stwierdził, że oprócz zaniku miejsc związanych z konkretną przestrzenią, w której człowiek funkcjonuje, jego cechą będzie też skrajna jednostkowość, skrajne zindywidualizowanie – choćby poprzez możliwość wysyłania i odbioru całkowicie indywidualnych programów, danych, informacji. Do tego należy dołożyć fragmentaryzację kontaktów (wszak ograniczone są one do tych osób, które mogą korzystać z Internetu, i do spraw, które da się przekazać drogą cyfrową) oraz coś, co można

³⁷ Por. S. Lem, op. cit., s. 87.

³⁸ Zaobserwowałem kiedyś siedzących przy jednym stoliku w restauracji kilku mężczyzn wyglądających na biznesmenów lub menedżerów, z których każdy oddzielnie rozmawiał z kimś przez telefon komórkowy. Oczywiście, w tej sytuacji nie rozmawiali oni bezpośrednio ze sobą.

³⁹ J. B. Thompson, *Media i nowoczesność. Społeczna teoria mediów*, przeł. I. Mielnik, Wrocław 2001, s. 91 i n. oraz 219.

⁴⁰ N. Negroponte, *Cyfrowe życie. Jak się odnaleźć w świecie komputerów*, przeł. M. Łakomy, Warszawa 1997, s. 135.

nazwać fragmentaryzacją kontekstów komunikowania (np. brak komunikacji niewerbalnej – mimiki, gestów, nastroju itp.).

Tak więc to, co dość często pojawia się w próbach określenia społeczeństwa informacyjnego, to stwierdzenie, że przebiegające w nim komunikowanie nie zawsze jest interakcją. I nie zastąpi jej żadna „transmisja” danych będąca w istocie monologiem⁴¹. Oczywiście, społeczeństwo informacyjne nie opiera się tylko na transmisji danych ani obieg informacji w nim nie polega na jednostronnym przepływie czy jednostronnej ofercie informacji ze strony różnych podmiotów. Wydaje się jednak, że póki co, społeczeństwo informacyjne nie wytworzyło jeszcze bardziej rozwiniętej kultury interaktywnej, a dyskusyjne i niejasne są przesłanki tego, czy ją w ogóle wytworzy⁴². Co prawda, z jednej strony interaktywne komunikowanie dokonuje się poprzez czaty, pocztę itp. Z drugiej zaś jest jednak cały szereg argumentów przeciwnych (np. zalew nieuporządkowanych i niesprawdzonych, a przy tym jednostronnych danych). W innym miejscu autor zastanawia się, czy w świetle tradycyjnych modeli komunikowania opartych na triadzie nadawca – przekaz – odbiorca, mamy w świecie nowych mediów w ogóle do czynienia z komunikowaniem, bowiem im bardziej aktywny jest odbiorca, tym mniej ma do powiedzenia nadawca, i odwrotnie⁴³.

Wątpliwość tę należy rozważyć. Są bowiem inne, bardziej pozytywne wobec komunikowania w Internecie stanowiska.

Na przykład Castells twierdzi, że pewien rodzaj dość fałszywych interakcji w Internecie – czyli odgrywanie ról i kreowanie tożsamości – stanowi w sumie niewielką część kontaktów w sieci, i to w odniesieniu do nastolatków⁴⁴. Nie powinny więc one przesłaniać innych sytuacji i nie powinny być demonizowane przez krytyków Internetu. Tak czy inaczej, dane i poglądy na ten temat są sprzeczne. Zdaniem Castellsa, nie ma dowodów na społeczne wyobcowanie internautów z realnego świata, na promowaniu negatywnych wzorców życia codziennego itp. Może nawet fakt, że oglądają oni mniej programów telewizyjnych, sprawia, że ich wyobcowanie jest mniejsze niż tych, którzy przed ekranem telewizyjnym spędzają po wiele godzin dziennie. Ba, można wręcz zauważyć – stwierdza Castells na podstawie licznych badań – dodatni związek pomiędzy częstotliwością korzystania z Internetu a intensywnością relacji społecznych, i to zarówno na odległość, jak i w bezpośrednim sąsiedztwie.

Podobno kontakty sieciowe łączą się z posiadaniem kontaktów we wspólnotach realnych, a nawet dodatnio je wzmacniają⁴⁵. Są autorzy twierdzący wręcz, że nieprawdą jest, iż społeczności internetowe nie dają swym członkom poczucia wspólnoty⁴⁶. Przeciwnie, twierdzi Teszner, te społeczności nie pozbawiają swych uczestników kontaktów interpersonalnych. „Cyberspołeczności dają swoim członkom silne poczucie przynależności do grupy, zajmowania jakiegoś bardzo

⁴¹ Por. R. W. Kluszczyński, *Spółeczeństwo informacyjne. Cyberkultura. Sztuka multimediów*, Kraków 2001, s. 15.

⁴² Ibidem, s. 104 i n.

⁴³ R. W. Kluszczyński, *Komunikowanie w sztuce interaktywnej*, w: *Kultura i sztuka u progu XXI wieku*, red. S. Krzemienia-Ojak, Białystok 1997, s. 221.

⁴⁴ M. Castells, op. cit., s. 137 i n.

⁴⁵ Por. P. Wallace, *Psychologia Internetu*, przeł. T. Hornowski, Poznań 2001; I. S. Fiut, *Komunikacja sieciowa źródłem interakcji społecznych*, w: *Spółeczeństwo informacyjne. Wizja czy rzeczywistość?*, t. 2.

⁴⁶ Por. Ł. Teszner, *Kto mieszka w cyberprzestrzeni? O społeczeństwach internetowych*, w: *Humanista w cyberprzestrzeni*, red. W. Godzic przy współpracy A. Bednarza, Kraków 1999, s. 97.

konkretnego miejsca wewnątrz sieci. Sieć to nowy świat, a świat zamieszkuje społeczności. Trzeba to tylko zrozumieć i zaakceptować, najlepiej przez samodzielne uczestnictwo. Kto tego nigdy nie próbował, nie może wiedzieć, jakie to uczucie należeć do 'niewidzialnej' wspólnoty" – pisze autorka⁴⁷. Trzeba też pamiętać, że człowiek funkcjonuje w różnych typach więzi. Jak to określił Granovetter, oprócz więzi „silnych” (np. rodzinnych czy zawodowych), nader istotne są też tzw. więzi „słabe” (z bardziej odległymi znajomymi – m.in. w cyberprzestrzeni), bez których rozpada się każdy system społeczny⁴⁸.

Skądinąd, zauważa Castells, aby w pełni zrozumieć nowe przejawy interakcji społecznych w społeczeństwie informacyjnym, trzeba na nowo zdefiniować pojęcie społeczności, a przede wszystkim oddzielić jej istnienie od jednego rodzaju materialnego i kulturowego podłoża. Generalnie, obserwujemy przecieź, niezależnie od Internetu, wzrost indywidualizmu w różnych przejawach. Internet może wszak podtrzymywać więzi, które bez niego i tak zostałyby w ogóle zerwane albo nie powstałyby wcale – szczególnie na dużą odległość. „A zatem to nie Internet tworzy wzorzec indywidualizmu sieciowego, lecz rozwój Internetu dostarcza odpowiedniej platformy materialnej upowszechniania się takiego wzorca jako dominującej formy kontaktów międzyludzkich” – pisze Castells⁴⁹. Dodajmy, że ponadto powstają liczne społeczności „wyspecjalizowane” – swoiste „nowoplemiona” – które bez kontaktów internetowych w ogóle nie mogłyby powstać. Niektóre z nich współuczestniczą w nowych ruchach społecznych, które również Internetowi zawdzięczają możliwość swego powstawania, przejawiania się i funkcjonowania (np. anty- czy alterglobaliści). Są więc i one nieodrodnym wytworem oraz składnikiem społeczeństwa informacyjnego. Słusznie tedy zauważa się, że „człowiek Internetu” nie uznaje hierarchii i ceni sobie wolność, jest przy tym z jednej strony egoistyczny, lecz z drugiej na swój sposób aktywny i skłonny do altruizmu⁵⁰.

Niezależnie od tych przekonujących prób obrony relacji komunikacyjnych w społeczeństwie informacyjnym, nadal pozostają przecieź rozliczne niepokoje i uzasadnione wątpliwości.

Dzięki Internetowi – i szerzej technologiom cyfrowym – człowiek może wszak żyć, jeżeli nie niemal niezależnie od innych ludzi, to przynajmniej bez realnego z nimi kontaktu. Słowem – człowiek może żyć w szeroko rozumianym świecie wirtualnym. Można pracować, dokonywać transakcji, rezerwować i kupować bilety, ściągać pliki muzyczne i filmowe, a nawet wirtualnie podróżować bez bezpośrednich relacji z ludźmi. Rodzi się pytanie, czy wszystko to nadmierne nie faworyzuje sfery prywatnej i czy nie rozszerza jej do rozmiarów dotąd niespotykanych, stwarzając swoistą „super-prywatność”⁵¹. Do tego dochodzi swoiste „rozpływanie się” naszego istnienia w świecie realnym czy „bycie w świecie przez medium”, odchodzenie od świata empirii, symulowanie obecności w świecie poprzez monitor, „życie przed monitorem, z monitorem na moni-

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ Por. E. Bandyk, op. cit., s. 135.

⁴⁹ M. Castells, op. cit., s. 151.

⁵⁰ Don Tapscott za: E. Bandyk, op. cit., s. 30.

⁵¹ Por. A. Lekka-Kowalik, *Prawo do prywatności a globalna infrastruktura informatyczna*, w: *Internet 2000. Prawo – ekonomia – kultura*, red. R. Skubisz, Lublin 2000, s. 456.

torze⁵². I tu właśnie mogą budzić się niepokoje socjologa, psychologa czy pedagoga. Wszak sytuacje powyższe mogą powodować rozliczne, choć dzisiaj trudne do określenia, uboczne skutki, jak np. zaburzenia w procesie socjalizacji, zanik umiejętności kontroli społecznej czy wręcz zmianę pojmowania człowieczeństwa.

O tym, że nie są to czcze niepokoje, świadczą liczne przypadki uzależnienia od Internetu. Internet powszechnie uchodzi za „złodzieja czasu”. Taki status ma też telewizja, przy oglądaniu której można jednak z biedą wykonywać inne czynności, co nie jest możliwe przy korzystaniu z Internetu. Korzystanie z Internetu w skrajnych rozmiarach czasowych jest rzeczywiście uzależnieniem, co szczególnie dotyczy niektórych młodych internatów. Jest to pewnie przejaw szerszego zjawiska – czyli uzależnienia od technologii cyfrowych w ogóle (np. gier komputerowych). Można tu wtrącić, że w 2005 r. średnio (na całym świecie) spędzano przed komputerem 26 godz. i 16 min. w skali miesiąca⁵³. Uzależnienie od Internetu, polegające na wielogodzinnym – w skali doby – spędzaniu czasu przed monitorem komputera, objawia się w:

- zmianie rytmu dnia i pory snu;
- problemach szkolnych;
- wycofywaniu z relacji interpersonalnych;
- porzucaniu dotychczasowych zainteresowań;
- utracie łąknienia i zaniedbaniach dotyczących higieny osobistej;
- złym nastroju w przypadku utrudnionego dostępu do Internetu;
- braku posłuszeństwa⁵⁴.

Z kolei Kimberly Young następująco określa uzależnienie od Internetu:

- poczucie „pochłonięcia” przez Internet;
- potrzeba spędzania przy nim coraz większej porcji czasu;
- utrata kontroli nad korzystaniem z Internetu;
- poczucie niepokoju, a nawet irytacji podczas prób zaprzestania korzystania z Internetu;
- traktowanie Internetu jako ucieczki od problemów codziennych;
- okłamywanie bliskich w celu ukrycia swego zaangażowania w Internet;
- ryzykowanie kariery zawodowej i rozpadu ważnych związków wskutek nadmiernego zafascynowania Internetem;
- popadanie w depresję, uczucie lęku, bezradności itp. w czasie spędzonym poza Internetem⁵⁵.

W skrajnej postaci uzależnienie polega na niemal zupełnym wycofaniu się z realnego świata⁵⁶.

Oczywiście, pewnie jest tak, że wszystko, co szybko i łatwo zaspokaja potrzeby człowieka, może uzależniać – szczególnie jeżeli w procesie wychowania człowiek nie nabył odpowiedniej odporności. Internet, jako medium dyskretne,

⁵² P. Zawojski, *Monitory między nami. O byciu razem i osobno w cyberprzestrzeni*, w: *Wiek ekranów. Przestrzenie kultury widzenia*, red. A. Gwoździ i P. Zamojski, Kraków 2002, s. 423 i n.; D. Batorski, op. cit., s. 112.

⁵³ Por. „Forum” 2005, nr 51/52.

⁵⁴ Por. A. Charyton, *Wpływ Internetu na funkcjonowanie nastolatków*, w: *Internet 2000...*, s. 391.

⁵⁵ Za: A. Czajkowska, *Internetoholizm*, w: *Humanista w cyberprzestrzeni*, s. 48.

⁵⁶ 10 sierpnia 2005 r. agencje prasowe doniosły, że w Korei Południowej zmarł – prawdopodobnie na atak serca spowodowany wyczerpaniem – internauta, który spędził niemal bez przerwy ok. 50 godzin w kawiarence internetowej.

zapewniające anonimowość, a jednocześnie wygodne w obsłudze i umożliwiające łatwy, choć specyficzny, kontakt z innymi ludźmi i innymi światami, wyjątkowo łatwo może uzależniać. Winić za to owo medium byłoby absurdem; natomiast można winić samych uzależnionych i tych z ich otoczenia, którzy nieodpowiednim wychowaniem spowodowali warunki do pojawienia się tego uzależnienia. Jak wskazują badania Young, podatne na uzależnienie od Internetu są osoby cierpiące na różnego rodzaju lęki, obsesje, osoby z niskim poczuciem własnej samooceny, osoby czujące się samotnie, dla których Internet stwarza iluzję normalnego życia⁵⁷. Tak więc u podłoża uzależnienia tkwi już pewna nienormalność. Trzeba jednak pamiętać, że niektórzy internetoholicy to osoby w pełni „normalne”, tylko dysponujące nadmiarem czasu w domu lub w pracy, a przy tym mogące bezpłatnie korzystać z dostępu do sieci. Te sytuacje uzmysławiają, że uzależnienie od Internetu może stać się relatywnie powszechną i niebezpieczną plagą, w wyniku której codzienne życie jednostkowe i społeczne wielu ludzi stanie się na swój sposób życiem wirtualnym. Większość ludzi doświadcza świata gdzieś na pograniczu między realnym jego odczuwaniem a medialnym, gdzie nachodzą na siebie i mieszają się te dwa typy doświadczeń, raz korygując, a innym razem ustępując sobie⁵⁸. Internetoholizm i dominujący kontakt z rzeczywistością wirtualną może w skrajnym stopniu powodować trudności w rozróżnieniu tych odrębnych doświadczeń.

To oczywiście nie wszystkie wątpliwości dotyczące niedostatków społeczeństwa informacyjnego. O wielu innych nie udało się nawet wspomnieć – na przykład o zaniku wielu tabu w Internecie (obyczajowych, politycznych, religijnych – dotyczących pornografii, terroryzmu, faszyzmu itp.). Nie udało się także wspomnieć o zagrożeniach wynikających z ewentualnej kontroli informacji przesyłanych drogą elektroniczną⁵⁹, o niebezpieczeństwie włamań do zasobów cyfrowych, o zalewie informacji przy niedostatkach mądrości, o złudzeniach, iż w społeczeństwie informacyjnym automatycznie poprawia się system edukacyjny⁶⁰ itd.

*

Nie było naszą intencją „odstraszenie” kogokolwiek od społeczeństwa informacyjnego, jako że ani nie jest to możliwe, ani – tym bardziej – potrzebne. Są, co prawda, autorzy (np. Hannu Kari⁶¹) głoszący opinie, iż za kilka lat Internet „rozleci się” wskutek przeciążenia, wskutek zanieczyszczenia informacjami fałszywymi czy zbędnymi, wskutek wirusów, z którymi nie będzie można

⁵⁷ Za: Ż. Polowczyk, *Barriere komunikacji przez Internet*, w: *Barriere w komunikowaniu*, red. M. Golka, Poznań 2000, s. 140.

⁵⁸ Por. Thompson, op. cit., s. 227.

⁵⁹ Z okazji konferencji ONZ poświęconej funkcjonowaniu społeczeństwa informacyjnego, która odbyła się w Tunezji w listopadzie 2005 r., prasa przypominała, iż ok. 15 krajów w sposób represyjny kontroluje przepływ informacji w Internecie (por. „Gazeta Wyborcza” z 18 listopada 2005 r.). Należą do nich – w porządku alfabetycznym: Arabia Saudyjska, Białoruś, Birma, Chiny, Iran, Korea Północna, Kuba, Libia, Malediwy, Nepal, Syria, Tunezja, Turkmenia, Uzbekistan i Wietnam. Dodajmy, że prasa podaje, iż także w Stanach Zjednoczonych kontrolowane bywają niektóre informacje w Internecie pod kątem zagrożenia terrorystycznego. Rząd USA mógł nawet na producentach drukarek możliwość pozostawienia na każdej wydrukowanej kartce papieru ukrytego znaku zawierającego numer seryjny i datę wydruku (por. „Gazeta Wyborcza” z 21 października 2005 r.).

⁶⁰ Wszak czasem bywa przeciwnie, gdy uczniowie i studenci nagminnie „ściągają” wypracowania z Internetu, niekiedy nawet ich nie czytając.

⁶¹ Podaje za: G. Grallet, *Wielki kryzys online?*, „Forum” 2005, nr 51/52.

sobie poradzić, czy po prostu wskutek braku korzyści z niego płynących i tym samym braku chętnych do administrowania nim. Do tego dochodzą powiększające się trudności w dotarciu informacji do odbiorców – między innymi wskutek ich zalewu. Niektóre z tych obaw to niepokoje przesadzone. Można bowiem wierzyć, że zarówno w Internecie, jak i w całym społeczeństwie informacyjnym tkwią spore możliwości samonaprawcze. Tak więc to, co dzisiaj budzi niepokój, jutro zapewne będzie albo naprawione, albo zapomniane, albo stanie się nową normalnością. Są jednak i takie problemy, uświadamiane bądź nie, które powinny wywoływać stałą troskę o kondycję społeczeństwa informacyjnego.

*Prof. dr hab. Marian Golka jest pracownikiem
Uniwersyteu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.*

INEQUALITIES AND SHORTCOMINGS OF THE INFORMATION SOCIETY

Summary

Despite many opinions to the contrary, the Information Society is not at all the embodiment of Utopian pictures of equality, welfare and perfect communication. What it does, rather, is to create new, or maintain the already existing, social and economic inequalities across continents, states, regions, as well as those between: urban and rural communities, the educated and the less (the un-) educated, the rich and the poor, the young and the elderly, and so on. This problem is of material significance because the elements of an information society, and the Internet in particular, could play an important role in the (positive) development of societies in places where they appear.

Besides those social and economic inequalities, the information society shows certain shortcomings as regards social communication – above all a weakness to downgrade real social contacts in relation to virtual communication and virtual societies. All this is, however, ambivalent because communication in an information society creates new and hitherto unknown social effects.